

Numer zawiera przedruk strony tytułowej
Jednodniówki, która ukazała się w roku 1982 z
okazji poświęcenia nowego budynku szkoły.

Konarus De Bestus

95-lecie Szkoły.



Nr 1
Data wydania:
2010/10/02
Cena: 1 zł

Wydanie jubileuszowe

Jeśli masz ciekawe pomysły, materiały – czekamy na Ciebie!
TO TWOJA GAZETA!

Uwaga już wkrótce!!!

W następnym numerze m.in:

- Pojawią się stałe rubryki, których tytuły sami wymyślicie
- Relacja z kampanii i wywiad z nowym przewodniczącym szkoły
- „Nowinki Jedynki”, czyli co w Konarze piszczy?
- Trochę kultury
- Giełda życzeń i ogłoszeń
- Relacje z wycieczek naukowych i integracyjnych
- „Szwedzi w Konarze”
- Sport
- ???

Ewidentnie musisz go mieć !

Nasza debiutująca
redakcja:



Dziennikarze:

- I Artur Wasielec
- II Arkadiusz Jarnot
- III Anna Hudzikowska
- IV. Dominika Paszek
- V. Karolina Czeszek
- VI. Karolina Pałka
- VII. Justyna Kozłowska
- VIII. Marta Harkot
- IX. Marta Pilak
- X. Magdalena Podleszańska
- XI. Martyna Kulawik
- XII. Patrycja Niedziela
- XIII. Paulina Grzybożyk

Skład i oprawa Graficzna:

- I Adam Chudy
- II Łukasz Wardzala

Opiekunowie:

- I Pani Joanna Formas
- II Pani Lilianna Olearczyk-Baranowska

MŁODZIEJCZE LATA KONARA...

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI - WYWIAD
Z DYREKTOREM I WICEDYREKTOREM.

28 LAT MINĘŁO... TEATRU „NA
STRONIE”.

„MARZENIA SPÓD WIEŻY EIFFLA” I
WIELKA „BUJDA”. CO Z TEGO BĘDZIE?

Historia Konarskiego w pigułce.

Często nie doceniamy tego, że możemy uczyć się do szkoły, ale nie zapominajmy, że ludzie musieli się natrudzić, abyśmy mogli rozwijać swoje umiejętności i zdobywać wiedzę.



W 1897r. dr. Włodzimierz Hanakowski, zgłaszając projekt utworzenia naszej szkoły, umożliwił naukę wielu pokoleniom uczniów. Pierwszym dyrektorem tejże szkoły został w 1915r. Feliks Tobiczek, który zajmował to stanowisko aż do swojej śmierci.

W 1923r. odbyła się pierwsza matura, do której przystąpiło 15 uczniów jednak tylko 11 z nich ją zdało.

Trzy lata później szkoła otrzymała patrona, którym jest do dzisiaj ks. Stanisław Konarski. W 1933r. otrzymała pierwszy sztandar. Niestety nie do trwał do dzisiaj, gdyż zaginął w czasie wojny.

Nasze LO nie zawsze znajdowało się w tym samym miejscu. Kiedyś uczniowie uczęszczali do placówki na obecnej ulicy Dąbrowskiego 15. Budynek ten okazał się zbyt mały.

W 1930r. zaczęto budowę nowego budynku do którego uczęszczamy obecnie. Już w 1932r. uczniowie rozpoczęli naukę w tym budynku. Niestety II wojna przerwała piękną ideę kształcenia młodzieży. Placówkę zajęła niemiecka policja „Schulz Polizei”. Przebywała tu aż do 1944r. podczas wojny zamordowano 9 nauczycieli oraz 21 uczniów i absolwentów naszej szkoły.

Po wojnie podjęto próby otwarcia szkoły i już od marca 1945r. szkoła znowu kształciła młodzież.

Pięć lat później odebrano naszemu LO patrona. Szkoła nie miała do 1980r. Właśnie w czasie obchodów 65-lecia szkoły przywrócono nam patrona oraz otworzono „Salę Pamięci Szkoły”.

Tak pokrótce przedstawia się historia Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego w Oświęcimiu. Historia czasem wspaniała, czasem tragiczna, ale pamiętajmy ze to od nas zależy jak ukształtuje się jej przyszłość.

Karolina Czeszek.

„Świat je st piękny, a ludzie wspaniali, dlatego warto marzyć.” Wywiad z Panią dyrektorką Jolantą Bąk.

Jak wiadomo w tym roku obchodzone będzie 95- lecie naszej szkoły. Jak w związku z tym zaplanowane są uroczystości i jak będą one wyglądały?

Założyliśmy, że dziewięćdziesiąta piąta rocznica szkoły będzie naszym wewnętrznym świętem. Wezmą w nim udział osoby związane z placówką- zarówno absolwenci, jak i jej byli pracownicy. O godzinie dziewiątej odbędą się uroczystości w kościele Najświętszej Marii Panny w Oświęcimiu, a następnie odsłonięcie kolejnej pamiątkowej tablicy na ścianie „PRO MEMORIA”, poświęconej absolwentom i profesorom. Potem, już na terenie szkoły, odbędą się finał konkursu o historii Liceum, uroczyste ślubowanie klas pierwszych oraz premiera filmu, który został stworzony specjalnie na tą okazję.



Jak mają wyglądać przygotowania do setnej rocznicy istnienia szkoły, o których wspomniała Pani podczas uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego?

Chciałabym, aby w te przygotowania włączyła się cała społeczność szkoły oraz jej sympatycy. Każda klasa będzie miała za zadanie przygotować rzetelny warsztat historyczny na temat absolwentów. Po za tym każdy rok być może będzie poświęcony innemu podmiotom naszej szkoły- obecnym uczniom, absolwentom, nauczycielom wraz z pracownikami administracji i obsługi oraz darczyńcom, bez których szkoła w ogóle by nie powstała. Istnieje także pięcioosobowa grupa nauczycieli, zajmująca się współpracą ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Liceum, do której należy m.in. Pani Iwona Malewska- Rachwał. Stowarzyszenie to założył prof. Stanisław Piotrowski, który uczył w naszej szkole historii oraz WOS-u. Ma powstać nawet „Memoriał Stanisława Piotrowskiego”.

Jak mają wyglądać przygotowania do setnej rocznicy istnienia szkoły, o których wspomniała Pani podczas uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego?

Chciałabym, aby w te przygotowania włączyła się cała społeczność szkoły oraz jej sympatycy. Każda klasa będzie miała za zadanie przygotować rzetelny warsztat historyczny na temat absolwentów. Po za tym każdy rok być może będzie poświęcony innym podmiotom naszej szkoły- obecnym uczniom, absolwentom, nauczycielom wraz z pracownikami administracji i obsługi oraz darczyńcom, bez których szkoła w ogóle by nie powstała. Istnieje także pięcioosobowa grupa nauczycieli, zajmująca się współpracą ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Liceum, do której należy m.in. Pani Iwona Malewska- Rachwał. Stowarzyszenie to założył prof. Stanisław Piotrowski, który uczył w naszej szkole historii oraz WOS-u. Ma powstać nawet „Memoriał Stanisława Piotrowskiego”.

Jak ocenia Pani swoją kadencję? Jaką wystawiłaby Pani sobie ocenę jako nauczyciel?

Myszę, że o to powinniście zapytać absolwentów naszej szkoły. Ogólnie jestem zadowolona, ponieważ większość moich planów udało się zrealizować. W kolejnych latach chciałabym zgromadzić wokół szkoły absolwentów, którzy piszą do mnie maile z różnych części świata. Najczęściej pozdrawiają oni uczniów lub piszą o spotkaniu z innymi sławnymi osobistościami z naszego liceum. Moją ambicją jest stworzenie fundacji lub stowarzyszenia pod hasłem „KONARSKI KONARSKIEMU”, która miałaby na celu wsparcie finansowe lub po prostu ułatwienie rozwoju naszych uczniów.

Czy zdarzyła się Pani jakaś zabawna sytuacja podczas pracy w roli dyrektora?

Zdarzały się różne sytuacje. Raz były lepsze momenty, raz gorsze, było także wiele śmiesznych sytuacji, niestety nie przychodzi mi na myśl żadna konkretna, by móc ją przytoczyć. Na pewno każdy dzień spędzony z młodzieżą jest fajny. Macie wiele ciekawych i różnorodnych pomysłów, które nadają sens naszej pracy, jako nauczycieli. Mam to szczęście, że uwielbiam to co robię, przez co czuję się jeszcze bardziej spełniona.

Mamy więc nadzieję, że nie zaskakujemy czasem Pani w sposób negatywny?

Zdarzają się różne sytuacje i może czasem za złe zachowanie stosujemy zbyt słone kary, ale tylko po to, by każdy z was miał świadomość tego, iż w życiu ponosi się konsekwencję za swoje czyny, szczególnie wówczas, gdy są one obarczone ryzykiem. Nikt tutaj nie ma na celu zastraszania, czy wyzywania się.

W 2006 roku w wywiadzie dla jednej z gazet wspomniała Pani o jednym ze swoich marzeń, mianowicie o wyjeździe do Australii. Czy owe marzenie zściło się, czy może nadal czeka Pani na jego realizację?

Nie udało mi się go jeszcze zrealizować, ale wierzę, że najpóźniej za sześć lat odwiedzę wreszcie Australię. W końcu trzeba marzyć i dążyć do realizacji swoich zamiarów. Świat jest piękny i ludzie w nim są zbyt wspaniali, by Bóg chciał to zniszczyć.

Na koniec chciałbyśmy się dowiedzieć, co sądzi Pani o naszej idci odnowienia gazetki szkolnej? Czy myśli Pani, że się uda?

Bardzo cieszy mnie fakt, że zaangażowaliście się w ten pomysł. Kiedy zaczęłam pracować jako dyrektor, bardzo chciałam przywrócić w szkole dawne zwyczaje i organizację, które istniały w momencie, gdy ja się tutaj uczyłam. Mam nadzieję, że wam się uda i trzymam za was kciuki.

Dominika Paszek, klasa 1D.



Wspomnienia ze szkolnej ławki – wicedyrektor Witold Pająk

LO im. Stanisława Konarskiego jest szkołą z 95-letnią historią. Naszą szkołę ukończyło wiele cenionych osobistości. Wśród nich znalazł się obecny wicedyrektor szkoły Witold Pająk, który w rozmowie z naszą gazetą opowiedział nie tylko o pracy nauczyciela, ale także o swoich ulubionych przedmiotach i... wagarach.

Panie Profesorze, czy mógłby Pan cofnąć się troszkę w czasie i odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących Pana edukacji w murach tej szkoły?

Profesor Witold Pająk, wicedyrektor LO im. Stanisława Konarskiego:

-Tak, oczywiście.

Czy w czasie nauki w LO Konarskiego wydarzył się jakiś śmieszny incydent, który zapadł Pani Profesorowi w pamięć?

-Kiedy jest się w klasie dzieje się dużo śmiesznych rzeczy, które po jakimś czasie rozpamiętujemy. Na przykład na spotkaniach klasowych na dziesięciolecie i dwudziestolecie matur. Nie mogę sobie przypomnieć jakichś śmiesznych incydentów, o których słyszałaby cała szkoła, jednak komicznych sytuacji wklase było dość sporo.

Ulubiony przedmiot w szkole? Czy dobrze przypuszczam, iż była to matematyka?

-Tak, dobrze przypuszczasz, to była przede wszystkim matematyka. Od samego początku kształcenia lubiłem matematykę, zawsze z chęcią się jej uczyłem. Nigdy nie sprawiała mi ona kłopotów. Moje zainteresowanie tym przedmiotem ściślej sprecyzowało się dopiero w szkole średniej.



Od kiedy planował Pan Profesor pracę jako nauczyciel matematyki? Czy było to Pana marzeniem?

- Jak byłem mały, to marzyłem o tym, aby zostać nauczycielem. Poza tym, moi rodzice byli nauczycielami, więc mogłem ich obserwować. Praca w szkole też mi się podobała.

Chętnie uczestniczył Pan Profesor w zajęciach wychowania fizycznego? Może ma Pan jakąś ulubioną grę zespołową?

- Byłem uczniem dość pilnym, który wypełniał swoje obowiązki. Uczęszczałem na zajęcia wychowania fizycznego, ale nie mogę powiedzieć, że chodziłem na nie z wielkim entuzjazmem. Był to dla mnie przedmiot, który musiałem przeżyć. Nigdy nie uważałem, że jestem osobą sprawną fizycznie. Nie chodziłem także na dodatkowe zajęcia sportowe, ale starałem się ćwiczyć jak najlepiej. Nie sprawdzałem się jednak w grach zespołowych, ale lubię czasami popływać, pojeździć na nartach, czy też, jak w ostatnim czasie, pojeździć na rowerze.

Najbardziej niechubiane przedmioty?

- No przede wszystkim takie przedmioty, które wymagały ode mnie tzw. „pamięciówki”. Jak sięgnę dzisiaj pamięcią, to muszę przyznać, że ta wiedza była stosunkowo krótka. Nigdy nie byłem stworzony do nauki historii, co nie świadczy o tym, że nie jest to ciekawy przedmiot. Problemy miałem także z pojęciami biologicznymi, inaczej było ze zrozumieniem zasad przyrody, bo było to dla mnie bardzo ciekawe. Biologia charakteryzuje się specyficznym słownictwem, którego trzeba było się po prostu nauczyć na pamięć.

Która rola przypadła Panu Profesorowi bardziej do gustu? Rola ucznia czy też nauczyciela?

- Jeżeli chodzi o nasze liceum, to zdecydowanie rola nauczyciela. Ze względu na to, że podczas edukacji w liceum było dużo przedmiotów. Natomiast jako nauczyciel robię generalnie to, co lubię i to jest taka podstawowa różnica.

Jak wspomina Pan Profesor swoje pierwsze wagar w szkole średniej?

- Moje pierwsze wagar (śmiech)? Nigdy nie wagarowałem indywidualnie, jednak zdarzyły się wagar klasowe.

Jedna sytuacja zapadła mi w pamięć. Zajęcia były skrócone i uciekliśmy z ostatnich trzydziestu minut lekcji. Ta ucieczka nie była tak do końca oplacalna. Zamartwialiśmy się, jak postąpić, jak udobruchać nauczyciela i wychowawczynię. Karą było odrobienie tej godziny. Była to jedna z ostatnich lekcji w roku szkolnym. Wszyscy koledzy pojechali na wakacje, a my musieliśmy przyjść do szkoły.

Którego nauczyciela wspomina Pan Profesor najchętniej?

- Generalnie wszystkich nauczycieli wspominam ciepło, z różnych powodów. Jednych za przygotowanie, drugich za sposób mówienia. Byli też nauczyciele, którzy się nie gniewali, można było z nimi pożartować. Nie miałem nauczyciela, którego uważałem za wroga. W momencie, kiedy byłem uczniem, zawsze odczuwałem dystans pomiędzy uczniem, a nauczycielem. Nigdy nie miałem strachu przed pójściem na jakąkolwiek lekcję ze względu na osobę. Jeżeli się bałem to tylko dlatego, że czegoś nie umiałem.

Czy jest Pan Profesor zadowolony z wyboru szkoły średniej?

- Tak, wtedy było to jedyne liceum. Po podstawówce poszedłem do klasy matematyczno-fizycznej. Byłem bardzo zadowolony. Żadne inne szkoły nie wchodziły w grę. Ta szkoła była mi bliska, bo moi starsi bracia również do niej chodzili. Miałem od nich pozytywne informacje i nie żałuję tej decyzji.

Czy szkoła przeżyła jakąś metamorfozę od czasów, kiedy Pan profesor do niej uczęszczał?

- Myślę, że tak. Z różnych powodów ta metamorfoza jest widoczna. Zmiany są dostrzegalne przede wszystkim w podejściu do ucznia. Dzisiaj nikt z nas nie wyobraża sobie, żeby nauczyciel krzyczał na ucznia, wyrzucał go z lekcji, a nawet uderzył go linką w rękę. Za moich czasów takie rzeczy się zdarzały, a było to już 26 lat temu.

Dziękuję bardzo za rozmowę...

- Ja również dziękuję.

Justyna Kozłowska.

„Zawsze lubiłem teatr...”

TEATR „NA STRONIE” oficjalnie istnieje od 1981r., ale swoją nazwę otrzymał dopiero w 1984r. i w tym właśnie roku po raz pierwszy zaistniał poza szkołą.

Pierwszy dzień pracy Pan Profesor Janusz Toczek, początkujący wówczas nauczyciel, wspomina jako niezwykle stresujący, ale mimo to podjął wyzwanie i odważył się założyć kółko teatralne. „Zawsze lubiłem teatr i ludzie, którzy go lubią są moimi przyjaciółmi”. Zamiłowania Pana Profesora sprawiły, że teatr prowadzi już od 26 lat!!!

W tym czasie współpracowało z nim już kilka pokoleń uczniów naszej szkoły. Zapytany, czy potrafi wymienić 26 podopiecznych, odpowiedział, że wymieniliby znacznie więcej, gdyby wystarczyło czasu. Jednak nigdy z żoną nie przypisują sobie zasług, za to, że wychowanek ich teatru poszedł właśnie tą drogą i wybrał np. zawód aktora. Oczywiście, sprawia im to ogromną frajdę. Cieszą się jednak także, gdy widzą swoich podopiecznych, którzy wybrali inny zawód, ale nadal z teatrem sympatyzują. Każdy spektakl, jak komentuje profesor, powstawał od zera, metodą „dramy”. Wszyscy aktorzy spotykali się na kółku i każdy mówił, co chciałby zagrać.



Później wymyślana była historia. Z burzy mózgów powstawało prawdziwe arcydzieło.

Możemy sobie tylko wyobrazić, co czuł, kiedy ze swoją grupą otrzymał pierwszą nagrodę. Był to czas, kiedy grupa z Oświęcimia zaistniała w szerszych kręgach. Teatr „Na stronie” został wyłoniony spośród kilkudziesięciu innych teatrów. Było to jego pierwsze, ale nie ostatnie wyróżnienie. Każde następne sprawiało dużo radości, aż po pewnym festiwalu jedna z aktorek żartobliwie wykrzyczała: „Nie dobrze mi od tych złotych масек”.

Najśladzkie chwile dla teatru to te, kiedy ktoś z publiczności wrzusza się, widząc ich przedstawienie. Czasami zdarzały się i gorzkie chwile-wspomina Profesor. Na przykład, „kiedy stworzyliśmy spektakl „Sze!” i nie został on zrozumiany przez publiczność. Mieliśmy moment smutku.” W trudnych chwilach stresu ma on jednak metody tzw. „związki” z papieru oraz origami.

Rady Pana Profesora Toczka dla młodych aktorów:

- ✓ Grunt to pokora, jeżeli się jej nie ma nie osiągnie się sukcesu.
- ✓ Trzeba kochać to co się robi, mieć serce do wszystkiego.

Tekst powstał na podstawie wywiadu z Profesorem Januszem Toczkiem

Przeprowadzonym dn.26.09.2010



Coś starego... bardzo interesującego Cukierkowy dzwonek.

Swego czasu w Konarze pracowała woźna bardzo lubiąca cukierki. Uczniowie wiedząc o tym za każdym razem gdy zapowiedziane było spotkanie lub sprawdzian, udawali się do niej, ponieważ były to czasy kiedy dzwonek włączała właśnie woźna, za worek cukierków, gdy uczniów czekało odpytywanie- przyciskała guzik brzeczka trochę wżeśniej, gdy sprawdzian- trochę później.

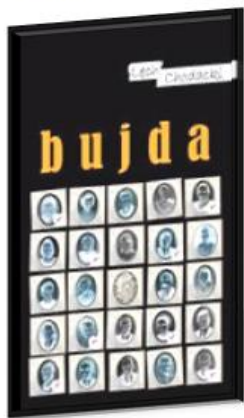
„BUJDA” Lecha Chodackiego.

„Bujda” to książka wyjątkowa z dwóch powodów. Po pierwsze: jej autor to absolwent naszej szkoły (matura 1988), po drugie to kawał dobrego tekstu. Mam tu historię wielkiej miłości, która prowadzi bohaterów do założenia rodziny, o której to utrzymanie walczą w warszawsko-krakowskich realiach. I oczywiście nie było by nic w tym wyjątkowego, gdyby nie to, że autor w pewnym momencie doprowadza czytelnika do pytania: czy to się dzieje, czy się nie dzieje?

Lech Chodacki smując swoją opowieść, pokazuje, że chociaż mamy tu elementy, które mogłyby pozwolić wrzucić książkę do jednego worka z tysiącem podobnych, to mimo wszystko coś na to nie pozwala.

To „coś” sprawia też, że chociaż historia jest na pozór banalna, bardzo chcemy się dowiedzieć, co jest na następnej stronie. Intryguje, zachwyca, nie daje o sobie zapomnieć, wciąga swoim „bujdoleniem”. Jest prawdziwa, ale nie do końca realistyczna, chodzi za nami i nie daje o sobie zapomnieć.

Jedna z ciekawszych, które czytałam (a dużo tego było!), na pewno wyjątkowa.



Recenzje

„MARZENIA SPOD WIEŻY EIFFLA”

AUTOR:

KS. STANISŁAW WAWRZYSZKIEWICZ.

„Wzyciujest znacznie więcej tragedii niż komedii. Najbardziej naturalnym gatunkiem literackim jest tragedia, bo przecież każdy jakiś przeżywa – i tak naprawdę to w życiu nie ma wielu powodów do śmiechu; trzeba je znaleźć w sobie. Na szczęście, czasami ktoś pomoże...”

(fragment książki)

„Marzenia spod wieży Eiffla” to powieść autorstwa katechety uczącego w naszej szkole. Stanisława Wawrzyszkiewicza. Jest to historia o ludziach takich jak my, którzy szukają szczęścia i własnego miejsca na Ziemi. Jest pełna smutku, niepewności, ale i nadziei. W tej powieści pojawiają się krajobrazy Bretanii i Akwitanii, a w cieniu wieży Eiffla toczy się wielkomięjskie życie.

W tym smutku przeplatają się ze łzami szczęścia, radość powitania z żalem pożegnania, rozwiewają się ludzkie złudzenia, a czasem rodzi się miłość.

Jest to opowieść o przygodach polskiego księdza na wakacjach, który wyjeżdża do swojego przyjaciela Yana mieszkającego we Francji.

Jego historia przeplata się z przygodami dziewczyny o imieniu Basia, która wyjechała do Paryża w poszukiwaniu lepszego życia.

Miała zamieszkać u wujka, miało jej być tam dobrze. Jednak pierwsze dni w obcym mieście nie wyglądają tak różowo. Wujka nie ma w domu, a dziewczyna z braku innym możliwości musi spać na ulicy. Basia wędruje samotnie po Paryżu, nie ma gdzie się zatrzymać, ani co jeść. W końcu spotyka Polkę, która oferuje jej pomoc. Daje jej sto franków i adres polskich Nazarettek. Basia jest pełna nadziei. Mówi, że „w końcu musi być lepiej”. Czy aby na pewno? Czy Paryż okaże się dla bohaterów Komnatą Tajemnic, czy też uznają, że nie ma tego dobrego, co by na lepsze nie wyszło?

Polecam!

Paulina G.



